

MIROSLAW FILIPOWICZ



## O KOLABORACJI BEZ NATRĘTNEGO MORALIZATORSTWA

Piotr M. Majewski. *Brzydkie słowo na „k”. Rzec o kolaboracji*. Seria historyczna. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2024, ss. 344, ISBN: 978-83-67805-47-6, eISBN: 978-83-68267-05-1.

DOI: <https://doi.org/10.18290/rh25732.11>

Piotr M. Majewski przyzwyczał już czytelników do wysokich oczekiwań wobec swoich kolejnych książek. Przed kilku laty opublikował, w tym samym wydawnictwie, frapujące studium *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*<sup>1</sup>, którego można używać jako przykładu dowodzącego, że trzymająca się źródeł monografia historyczna nie musi ustępować pierwszorzędnej literackiej konstrukcji. O niewielu pracach historycznych można by to zasadnie powiedzieć.

Bezpieczna, z pozoru, dla polskiego czytelnika, kolejna książka Majewskiego, poświęcona Protektoratowi Czech i Moraw 1939-1945<sup>2</sup>, porusza istotną kwestię: na ile w przypadku Czech można mówić o istnieniu formacji kolaboracyjnej? Polski patriotyczny czytelnik odetchnął z ulgą: to jednak Czesi, nie my. Użycie owego „my” tam, gdzie chwali się własny naród i jego historię, jest symptomatyczne. Obecne pokolenia nie mają przecież ani podstaw do brania na siebie win przodków, ani też sensownego prawa do chwały za nie swoje osiągnięcia. Będziemy rozliczeni nie za owe czyny, ale za to, co robimy z pamięcią o nich. To istota odpowiedzialności przed historią.

Majewski nie zostanie wzorem patriotycznie zaangażowanego dziejopisarstwa, i całe szczęście. Jego najnowsza książka podejmuje temat w zasadzie uniwersalny i nie dający się zawęzić do jednego kraju: owo „brzydkie słowo na «k»” to kolaboracja. Zwróćmy uwagę, że w czasach Republiki we Francji kilka terminów, wydawałoby się, aksjologicznie neutralnych przekształciło się – jeśli nie w inwektywy, to w słowa obciążone negatywnie, nie tylko w polskiej wersji językowej. Trudno powiedzieć, że nazwanie kogoś oportunistą to hołd oddany realizmowi politycznemu, a przecież sam termin, wywodzący

---

Dr hab. MIROSLAW FILIPOWICZ, prof. KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Historii, Katedra Historii i Historiografii Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: [miroslaw.filipowicz@kul.pl](mailto:miroslaw.filipowicz@kul.pl); ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-5225-6564>.

<sup>1</sup> Piotr M. Majewski, *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu* (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019).

<sup>2</sup> Piotr M. Majewski, *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw 1939-1945* (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2021).

---

Artykuły w czasopiśmie dostępne są na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

---

się z dziejów francuskiej Trzeciej Republiki, opisywał tych, którzy oczekiwali stosownej chwili, by wprowadzić swój program. Teraz często oznacza także wyzbycie się norm moralnych w polityce. To z naszej strony rodzaj hipokryzji, zapewne pokłosie tego, co o Aristidzie Briandzie myśleli konserwatywni, katolicy przeciwnicy Trzeciej Republiki („łajno w dziurawej skarpetce” – tak któryś z braci Daudet podobno określał tego wpływowego polityka, co stanowiło, rzecz jasna, nawiązanie do słynnego powiedzenia Napoleona o Talleyrandzie, z tym że w pierwowzorze nie było dziurawej skarpetki, ale jedwabna pończoszka). Tylko czekać chwili, gdy – pewnie w najbliższych latach – podobny proces deterioracji spotka kolejny francuski termin: kohabitacja. Nie tego jednak dotyczy książka Majewskiego.

W samej kolaboracji, rozumianej *avant la lettre* jako współpraca, nie kryło się przez wieki nic niestosownego. Przeciwnie: lepsze oceny potomnych zyskują ci, którzy współpracują, a nie ci, którzy się wzajemnie zwalczają. Tak było do roku 1940, gdy marszałek Philippe Pétain, francuski bohater Wielkiej Wojny, postanowił wziąć w swoje ręce sprawy ojczyzny i opowiedział się za współpracą z Führerem. Uwierzyła mu większość Francuzów. Zbuntowanego Charles’a de Gaulle’a traktowano niemal jako zdrajcę, nie tylko w propagandzie Vichy i Niemiec, ale i w odbiorze społecznym. Dochodzimy tu do ważnego punktu rozważań Majewskiego. Pétain i Vichy to ikony kolaboracji, trudno wskazać bardziej trafne, a przecież początkowo, dopóki Pétain miał przewagę, on i jego formacja nie spełniali podstawowego wymogu definicji kolaboracji, zaproponowanej przez autora: nie byli potępiani społecznie. Co więcej, wielokrotnie składano im hołdy. Chyba w żadnym znanym mi przypadku ruch oporu nie przyciągał większości społeczeństwa. Potem, po wojnie, pojawiają się wizje heroizujące, są to jednak mity tworzone na potrzeby narodowego komfortu. Stosunek Francuzów do Pétaine’a nie powinien nas więc dziwić. Dziwić się można jedynie Pétainowi, że nie pamiętał o tym, iż łaska narodu może się łatwo obrócić w potępienie i hańbę. Francuzi co najmniej od czasów napoleońskich potrafili się znakomicie „ustawić” w pozycji zwycięskiej. Gdy Napoleon poniósł klęskę, Talleyrand współdecydował w Wiedniu o nowym porządku europejskim. Gdy Trzecia Rzesza poniosła porażkę, Francja dzięki de Gaulle’owi znalazła się wśród wygranych, nawet otrzymała apanaże w okupowanych Niemczech. Niektóre kreatury ukarano śmiercią, przeważnie te, które naiwnie nie zadbały o własny los. Dramatyczną historię Vichy i jej służalczości wobec Trzeciej Rzeszy starannie ukryto, na dość długo. Dłużej chyba trwał tylko jeden francuski fenomen: kwestia współpracy katolickiego kleru z Trzecią Rzeszą i Niemcami. Pokazanie tego procederu czekało kilkadziesiąt lat, aż do czasu, gdy komisja, kierowana przez gorliwego katolika, skromnego profesora w Lille, Yves’a-Marie Hilaire’a (1927-2014), wydobyla i odważnie upubliczniła niewesołą historię owych prawdziwie niebezpiecznych związków.

Słowem, choć w optyce historyków Vichy było fenomenem kolaboracji od swego zarania, w odbiorze społecznym musiało na ów status trochę poczekać. W innych krajach, w których istniały formacje kolaborujące z Trzecią Rzeszą, poradzono sobie z powojennym rozliczeniem kolaborantów sprawniej i brutalniej niż we Francji; za przykład może

posłużyć Holandia. Niekiedy nosiło ono znamiona naprawdę okrutnej surowości. Nie wielu Holendrów w XX wieku miało tak ważny wkład do kultury europejskiej, jak Willem Mengelberg (1871-1951), legendarny szef Concertgebouw, amsterdamskiej orkiestry należącej do ścisłej światowej czołówki. Propagator muzyki współczesnej, genialny wykonawca – a niekiedy i inspirator – arcydzieł Gustava Mahlera czy Richarda Straussa, nie stroniący od włączania do programu koncertów dzieł Béli Bartóka w czasie, gdy mogło to grozić pustkami wśród widowni, a w Stanach Zjednoczonych nikomu nie przychodziło do głowy, by grać tak trudną muzykę, cieszył się wielką społeczną estymą. Reputację stracił w ciągu kilku lat niemieckiej okupacji, gdy chętnie koncertował w Niemczech i krajach okupowanych przez Trzecią Rzeszę, a w Amsterdamie pokazywał się publicznie w towarzystwie Komisarza Rzeszy, powieszono go po wojnie za zbrodnie wojenne, Arthura Seyss-Inquarta. Po oswobodzeniu Holandii specjalnie powołana do rozliczeń komisja zdecydowała o dożywotnim zakazie występów Mengelberga w Holandii, potem w apelacji ograniczono ów zakaz do sześciu lat. Wygnany do Szwajcarii dyrygent nie doczekał końca owego skróconego okresu i zmarł tam w marcu 1951 r.

Los okazał się łaskawszy dla wielkiego czeskiego dyrygenta, Václava Talicha (1883-1961). On również prowadził koncerty dla niemieckich okupantów, a także – pod presją – koncertował w Berlinie i Dreźnie. Po wojnie wydano wobec Talicha dożywotni zakaz występów w Czechach. Zakaz ów wkrótce zredukowano, a nawet gdy Talich nie mógł występować przed publicznością, pozwolono mu nagrywać w studio. Dzięki temu mamy dziś nagrania powojenne, których tak dotkliwie brak w przypadku Mengelberga. Oskarżona o kolaborację z Niemcami wielka norweska sopranistka wagnerowska, Kirsten Flagstad (1895-1962), zdążyła jeszcze zaśpiewać partię Izoldy w angielskim nagraniu pod batutą Wilhelma Furtwänglera, również karanego za współpracę z nazistami, oraz Fryki w wiedeńskim nagraniu sir Georga Soltiego, żydowskiego uciekiniera z faszystowskich Węgier. Nie mogła występować w Stanach Zjednoczonych, co nie było zapewne najbardziej dotkliwą karą. Podaję te przykłady, niewystępujące w książce Majewskiego, by ukazać skomplikowane losy wielkich muzyków, ale i po to, by w odniesieniu do artystów postawić – zasadne, jak myślę – pytanie: kogo ukarano? Kolaborujących czy może jednak nas – słuchaczy?

Książka Majewskiego, co jest bezwzględny prawem wyboru autora, pomija te wątki. Daje nam jednak tak wiele, że recenzent czuje się zakłopotany, uznając, że nie tyle powinien recenzować tę ważną monografię, ile mógłby się z niej z pożytkiem uczyć. Podziwiam łatwość, z którą autor porusza się w niedostępnej dla mnie sferze kultury popularnej, jak choćby w przypadku frapującego wątku Asteriksa. Tym bardziej, że wnioski płynące z tej historii dają niespecjalne podstawy do narodowej dumy, a to w czasach rosnącej demagogii i populizmu cenna lektura.

Wieloaspektowe, niemoralizatorskie, ale też niecyniczne analizy Majewskiego pozwalają wierzyć, że w historiografii, przy całym negatywnym obciążeniu sprawozdawczością, punktozą i innymi tego pokroju chorobami naszych czasów, można jeszcze

znaleźć książkę nie tylko poświęconą ważnemu zagadnieniu, istotnemu dość uniwersalnie. Napisaną przez autora z polotem i lekkością, a jednocześnie traktującą o cokolwiek ponurej stronie rzeczywistości. Uświadamia nam ona, jak bardzo musimy być ostrożni w szafowaniu sędami: ocena sytuacji żydowskich Judenratów w warunkach Zagłady, ale też opozycji Czerniaków–Rumkowski wymaga ze strony historyka umiaru i pokory. Majewski radzi sobie z tym w sposób stanowiący możliwy, bardzo dobry wzorzec.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze nie tak dawno rozpalającym w Polsce emocje temacie stanu wojennego. Ileż sił, ileż talentu, a często i szlachetnych intencji włożono w pokazywanie oporu przeciwko gen. Jaruzelskiemu i jego reżimowi. Jak wracała okupacyjna symbolika i zachowania nawet już nie z okupacji, ale z lat poprzedzających powstanie styczniowe. Im większy dystans czasowy dzieli nas od tych wydarzeń, tym silniej dociera do mnie, że tu raczej Karol Marks, a nie książę Salina miał rację. Ten ostatni konstatował, że tak wiele musiało się zmienić, by wszystko pozostało takie samo. Marks jednak w pamflecie *18 brumaire'a Ludwika Bonaparte* lepiej utrafił swą uwagę, że historia, jeśli się powtarza, to jako farsa. Polskie przykłady w dyskutowanej tu materii każą przyznać rację właśnie Marksowi. Jeśli chodzi o historyków, chcących się popisać, którzy są mądrzejsi od swoich bohaterów, też dobrze, gdy pamiętają, że historyk powtarzający decyzje Pétaine'a czy stawiający go przed sądem historii może się łatwo zamienić w bohatera farsy. Szczęśliwie, książka Majewskiego nie ma tych pokus, a nawet stanowi coś na kształt szczepionki.

#### BIBLIOGRAFIA

- Majewski, Piotr M. *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019.
- Majewski, Piotr M. *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw 1939-1945*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2021.